

Prikaz, power i Gdynia Festiwal

W głośnej wspomnieniowej książce Danuty Wałęsy Marzenia i tajemnice, opracowanej przez Piotra Adamowicza, opublikowanej przez Wydawnictwo Literackie w roku 2011, na stronie 509 znaleźć można takie oto dwa fragmenty wypowiedzi byłego funkcjonariusza Wydziału B Komendy Wojewódzkiej MO/Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gdańsku: «Pomimo że był prikaz, aby nie dopuścić do przejścia pod pomnikiem i złożenia kwiatów, to ona jednak dała sobie radę i przeszła», «Prezydentowa poza wszystkim była i jest ładną kobietą. Pomyślałem sobie, że ma power».

W Polityce zaś z 18–24 września 2013 roku na stronie 107 czytam w artykule Zdzisława Pietrasika Kino bez kompleksów: «Jak właściwie nazywa się ta impreza? Rok temu braliśmy udział w Gdynia Film Festival, co brzmiało bardzo europejsko, choć trochę dziwacznie. Teraz pojawiła się bardziej swojska nazwa Gdynia Festiwal Filmowy, lecz językoznawcy puryści nie byłiby pewnie zachwyceni taką składnią. Niby drobiazg, ale przecież w tych zmieniających się szyldach widać, że festiwal poszukuje nowej formuły. Nie chce być lokalny, prowincjonalny, skierowany tylko do tu-tejszej publiczności».

W pierwszym fragmencie ujawnia się stylistyczny przełom, który nastąpił — tak samo jak w wypadku wielu innych zjawisk językowych — w historycznym roku 1989. Oto dawny funkcjonariusz

milicji, opisując wydarzenia sprzed lat, by wzmocnić ekspresję swojej wypowiedzi, decyduje się na powszechnie wtedy używany rosyjski *prikaz* — leksykalny odpowiednik naszego *rozkazu*. Użytkownicy polszczyzny tamtego czasu również sięgali po ów *prikaz*, i to mniej więcej tak samo często jak po inne — służące identycznemu celowi stylistycznemu — rosyjskie wyrazy typu *ruki po szwam, bumaga, chwatit, choroszo, wperiod na zapad, naczalstwo*. Ten sam funkcjonariusz wyrażający pointujące zdanie o Danucie Wałęsowej korzysta już z typowego środka stylistycznego współczesnej polszczyzny — z angielskiego rzeczownika *power* ‘siła’, którego z upodobaniem używają i Adam Małyśz, i inni sportowcy, i tysiące młodych Polaków, nieznających tradycyjnych leksykalnych wtrętów greckich, łacińskich, francuskich, niemieckich i rosyjskich, za to z upodobaniem posługujących się na co dzień formami typu *sorry, help, full, happy, boss, man, cool, deal, wow*.

Znamienną ewolucję odsłania też drugi cytowany fragment. Oto polski festiwal filmowy — powtarzam za dziennikarzem — «nie chce być lokalny, prowincjonalny», nie chce być dlatego *Festiwarem Filmowym w Gdyni* czy *Gdyńskim Festiwarem Filmowym*. On musi być *Gdynia Festiwarem Filmowym* — koniecznie z członem odróżniającym *Gdynia* na pierwszym miejscu, czyli zgodnie z modelem konstrukcyjnym języków angielskiego czy niemieckiego — tak jak *Festiwal w Sopocie* i *Festiwal w Opolu* (ewentualnie *Sopocki, Opolski*) przekształciły się nam w ostatnich latach w *Sopot Festiwal* i *Opole Festiwal*, do których dołączyć można ciąg *Golec Orkiestra, Lutosławski Kwartet, Poznań Maraton, Park Hotel, Kredyt Bank, Nugat Krem* itd., itp. Językoznawcom purystom, przywołanym przez red. Pietrasika, twórcy *Gdynia Festiwalu Filmowego* powiedzieliby pewnie w geście obronnym: «Czego od nas chcecie? Przecież to nie jest już *Gdynia Film Festival!*».

Jan Miodek

Wrocław, Uniwersytet Wrocławski